Nr. 45. Kraków, dnia 29. listopada 1908 r. Rok XI.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu, ul. Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ulica Pijarska 13.

OBRONA LUDU

wychodzi w każdą niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU" KRAKÓW, ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Od wydawnictwa.

Wszyscy prenumeratorzy i czytelnicy „Obrony ludu" zaniepokoili się w wysokim stopniu, gdy przez kilka tygodni z rzędu nie otrzymywali tej gazety, która, co przyznać trzeba, strzegła i broniła z całą odwagą interesów ludu i robotników. Powodów tej przerwy w wydawnictwie szukać należy w licznych zajęciach dra Danielaka, wydawcy i redaktora, który nie był wstanie dopilnować regularnego wychodzenia „Obrony ludu". Obecnie „Obrona ludu" przeszła na wyłączną własność posła ks. Szpondra i sp. i możemy zapewnić, że odtąd „Obrona ludu" wraz z „Dodatkiem illustrowanym" będzie jak **najpunktualniej wychodzić!**

„Obrona ludu", jedyne niezależne pismo ludowe, nie oglądając się na niczyje względy i łaski, wierna swemu programowi, jak dawniej tak i nadal stać będzie na straży praw i interesów ludu! Jak się zaś z podjętego obowiązku wywiążemy, ocenią to prenumeratorzy i czytelnicy „Obrony ludu", którą mamy w Bogu nadzieję z Nowym Rokiem zjednać sobie co najmniej zdwojoną liczbę dotychczasowych zwolenników!

A co dalej?

Patrząc na obecne stosunki polityczne i ekonomiczne, tak w państwie jak i w kraju, jakoś nieróżowo przyszłość się zapowiada. Chaos w życiu politycznem, spowodowany wybujałym szowinizmem narodowym, zwłaszcza ze strony Niemców, godzi swym zabójczym ostrzem w sam byt i istnienie państwowe. Widmo groźnej wojny coraz bardziej zbliża się, wystrzeżając swe krwawe kielce do monarchii austryackiej, a obywatele tej monarchii zamiast skupiać się wobec krwawego niebezpieczeństwa, by stawić czoło przeciw zbrojnej napaści wroga na państwo, gryzą się wzajemnie a nienawiść narodowościowa w sposób brutalny przez hakatystów podsycana, kopie coraz większą przepaść pomiędzy Niemcami a Słowianami w Autsryi, na czem korzystają tylko Prusacy. Brutalna walka, jaką niemieckie liberały prowadzą w Czechach przeciw Czechom, w Karyntyi przeciw Słoweńcom a na Śląsku w Księstwie Cieszyńskiem przeciw Polakom, pozbawiona jest wszelkiej podstawy prawnej a opiera się na sposób pruski tylko na prawie pięści. Rząd widzi, po czyjej stronie słuszność, jednak zamiast wystąpić z całą energią przeciw zbrodniczym gwałtom hakatystów niemieckich, zaprasza ich na konferencye, prowadzi z nimi jak najuprzejmiej układy, jakby z pokrzywdzonymi, przez co tylko przyczynia się do rozrostu buty i zarozumiałości tychże hakatystów.

Parlament ludowy poniekąd zawiódł, bo przywiązane nadzieje do tego parlamentu jak dotąd wcale się nie spełniły a walka narodowościowa nietylko nie ustała, ale przeciwnie wzmogła się jeszcze bardziej! Tu walka wewnętrzna oddziaływa szkodliwie na rozwój ekonomiczny całego państwa, który istotnie znacznie się pogorszył jeszcze i przez to, że Turcya, Serbia i Czarnogóra rozgniewane za przyłączenie Bośnii i Hercegowiny do państwa austryackiego, bojkotują towary pochodzące z Austryi. — W Galicyi walka polityczna do niedawna ziejąca nienawiścią klasową poniekąd przycichła, ale natomiast nędza skutkiem niesłychanej klęski elementarnej wzmogła się i jeszcze bardziej się wzmoże zwłaszcza, że rząd wiele się nie spieszy z udzieleniem wydatnej pomocy dla zrujnowanego włościaństwa. Wewnątrz państwa rozstrój, na zewnątrz groźne niebezpieczeństwo wojny a wkraju straszliwe widmo głodu!

Wobec tak opłakanych stosunków w państwie i w kraju mimowoli nasuwa się pytanie, co dalej i jak dalej będzie? Rozwiązanie parlamentu na usunięcie tych chorób nawet półśrodkiem nazwać nie można. Daremne nadzieje. Tylko rząd silny, złożony nie z karyerowiczów — ale z ludzi o tęgich rozumnych głowach i z poczuciem sprawiedliwości zdolny jest wóz państwowy wydobyć z tego bagna, w jakiem grzęźnie, na drogę prawa i realnej pracy. Jeżeli to nie nastąpi, pozostaje tylko to samo złowrogie pytanie, co dalej i tak dalej będzie. A. J.

Jubileusz papieski w Rzymie.

Rzym, 16. listopada.

Gorączkowy ruch na ulicach.

Ktoby nawet nie wiedział, że to dzień uroczysty, pozna odrazu, iż gotuje się coś niezwykłego. Na twarzach oczekiwanie skupione. Od wczesnego ranka gromadki, przeważnie cudzoziemców, dążą w stronę Watykanu, na głównych ulicach długi sznur powozów, chodniki roją się od pieszych. Zaledwie tramwaje i omnibusy krążyć zaczęły, już muszą stawać. Ruch codzienny, powszedni, ustępuje miejsca wzbierającej ustawicznie fali, która przez mniejsze uliczki i duże arterye przelewa się ku św. Piotrowi.

Już o godz. 6. z rana kordon karabinierów i gwardyi papieskiej trzyma straż u wrót Bazyliki. Pod kolumnami plutony piechoty i bersaglierzy. Podwójny szereg żołnierzy broni wejścia tłumom, oblegającym świątynię.

Przy ulicy Borgo Nouvo wszystkie okna i balkony przybrane kwiatami i draperyami z ponsowego sukna.

Po godz. 7. tłum ciśnie się już tak gwałtownie, że trzeba odpierać natarcie jego siłą zbrojną.

Szpaler wojska przepuszcza tych tylko, którzy okazują bilety wejścia.

W głębi Bazyliki, której kolumny zostały przybrane suknem szkarłatnem, wielka nawa przedzielona jest po połowie w całej swej długości ponsowym sznurem dla pozostawienia wolnego przejścia papieskiemu orszakowi.

W kaplicy del Sacramento mają przywdziewać ornaty kardynałowie, w pobliskiej — św. Sebastyana. — Papież wdziewać będzie pontyfikalne paramenty. W tej środkowej kaplicy św. Sebastyana ustawione są ławki dla kardynałów, którzy wezmą udział w papieskiej celebrze. Nawa środkowa w pobliżu posągu św. Piotra Apostoła przeznaczona dla uczestników pielgrzymek. Wgłówniejszej absydzie obok posągu św. Benedykta — tron, zwany di Terza, a nad nim trybuna dla rodziny Piusa X.

Wielki tron pontyfikalny wznosi się przed głównym ołtarzem, po prawej stronie od niego trybuna dla przedstawicieli monarchów, oraz dla książąt krwi, dla reprezentantów misyi specyalnych, dla ciała dyplomatycznego, dla szambelanów. Na lewo — trybuna dla wielkiego mistrza orderu maltańskiego, dla kawalerów św. Grobu i dla rzymskiego patrycyatu.

Ołtarz papieski pokryty wspaniałym obrusem z czasów Klemensa XIII ze złotemi, wypukłemi haftami, stopnie ołtarza zasłane dywanem.

Około godz. 9. i pół Ojciec św. udał się do Cappella Paolina, gdzie już był wystawiony Przenajświętszy Sakrament. Jego Świątobliwość odpraw.krótkie modły i przejściami wewnętrznemi, prowadzącemi do Bazyliki Watykańskiej udał się do kaplicy del Sacramento, gdzie go przyjął kardynał Rampolla, arcyproboszcz Bazyliki. Kardynał pokropił wodą święconą papieża, który pobłogosławił obecnych.

Z kaplicy del Sacramento papież przeszedł do sąsiedniej, św. Sebastyana, gdzie przyoblekł się w szaty pontyfikalne i włożył

kapę, ofiarowaną mu przez kobiety hiszpańskie i mitrę, ofiarowaną w darze Leonowi XIII. przez cesarza Wilhelma II.

Do orszaku przyłączyli się arcybiskupi i biskupi w liczbie 200, między nimi kilku obrządku wschodnego, przybyłych z dalekich stron świata. Otworzył orszak — mistrz ceremonii, za nim postępowali szambelanowie tajni, szambelanowie honorowi, prokuratorowie św. Kolegium, generałowie zakonów, kapelani, adwokaci konsystorscy.

Rozsunęły się firanki przy dźwięku trąb, wniesiono Papieża. Chór zaintonował „Tu es Petrus“. Głębokie wzruszenie ogarnęło obecnych. Powiewali chustkami, wzdłuż całej drogi. Papież zasiadł na tronie di Terza, złożył mitrę w ręce kardynałów, odmówił Ojcze nasz i Zdrowaś Marya i zaintonował „Ora di Terzia“. Potem przywdział pontyfikalne szaty, włożył krzyż, dalmatykę, rękawice, pierścień papieski, wziął palliusz i przystąpił do ołtarza w asyście kardynała-dyakona, ministranta, kardynałów, dyakonów, asystentów, subdyakona apostolskiego i odmówił pierwsze modlitwy u stóp ołtarza, poczem przeprowadzony przez cały orszak asystentów, szedł do tronu, wzniesionego w głębi absydy i odczytał „Introit“.

Ministrant zaintonował „Glorię“, asystenci odśpiewali Epistolę, a skłoniwszy się przed tron i po otrzymaniu błogosławieństwa odczytali Ewangelię po łacinie naprzód, a potem po grecku. Papież zaintonował „Credo“, podjęte przez chór podwójny. Przed Offertorium św. przystąpił do ołtarza dla odśpiewania Prefacyi. Zagrzmiały trąby — głowy schyliły się kornie — jeden dreszcz przeszedł po obecnych. Chwila uroczysta. — Podniesienie. I znowu rozbrzmiał głos Namiestnika Piotrowego, intonując „Pater Noster“. Po „Ojcze Nasz“ Papież wrócił do tronu, przeprowadzony przez kardynała ministra i kardynała Serafina Vanutelli, jako asystenta. Przed Komunią Pius X. zbliżył się do Ołtarza, podniósł kielich, lewą ręką ujął Hostyę, prawą bił się w piersi, mówiąc: „Domine, non sum dignus“. Subdyakon apostolski trzymał patynę, Ojciec św. ułamał kawałek Hostyi i wziął do ust, kardynał-ministrant podtrzymywał kielich, który Papież do ust przyłożył. Karynał-dyakon i subdyakon przyklękli przy Papieżu; podzielił resztę Hostyi na dwie połowy i dał je naprzód kardynałowi-ministrantowi, a potem subdyakonowi apostolskiemu. Po Komunii Papież zasiadł znowu na tronie i od tronu odczytał ostatnią Ewangelię.

Po Mszy z rąk kardynała Rampolli Ojciec św., wedle starego zwyczaju, otrzymał sakiewkę białą jedwabną, zawierającą 25 giulii „za Mszę dobrze odśpiewaną“.

Następnie Papieża w „Sedia gestatoria zaniesiono przed ołtarz „della Confessione“. Po odmówieniu modlitw dziękczynnych, którym wtórował lud, Ojciec św. od ołtarza udzielił błogosławieństwa apostolskiego.

W chwili tej wszystkie oddziały wojska uklękły i sprezentowały broń. Wśród ciszy słychać było tłumione łkania.

Sprawy ludowe.

Po Sejmie. Sejm tegor.,choć trwał długo, mimo to dla ludu nic dobrego nie zrobił. Zamiast ratować lud od nędzy, zamiast obronić go przed ekssekutorem podatkowym, radził nad dziurami w miastach, bronił żandarmów i uchwalał to, co chcieli panowie — szlachta. Stwierdzają to i inne gazety niezawisłe i tak n. p. „Gazeta Szkolna“ pisze:

„Sejm szastał pieniądzmi hojnie na wszystkie strony, tylko nie dla nauczycieli; wydatki w ostatnim roku wskutek tego wzrosły o 3 miliony i tak dalej pójdzie. Stańczycy tworzą dla siebie nowe synekury w krajowych „Biurach pracy“, od których lud stroni. Biur takich utworzono na razie 23 z 29 urzędnikami „konceptowymi“, co chłonie 143.000 koron rocznie. Marzą o objęciu w zarząd dóbr państwowych, salin (szkoda, że jeszcze nie kolei, poczt, dyrekcyi skarbowych), o utworzenie własnego Najwyższego Trybunału administracyjnego i sądowego, o odpowiedzialności namiestnika wobec Sejmu, czyli o zupełnem wyodrębnieniu od reszty państwa, aby oni sami i ich sługusy mogli bezkarnie brykać. Są widocznie bardzo zaślepieni. — Cesarz na to nigdy nie zezwoli, nie dopuszczą także do tego Rusini, których wydałoby się na pastwę Wszechpolaków... Ustaw doniosłych Sejm ubiegły nie uchwalił żadnych, z wyjątkiem obciętej od karykaturalnych rozmiarów ustawy łowieckiej. Natomiast przyjął do wiadomości założenie drugiego domu waryatów w Kobierzynie pod Krakowem, na czem dr. Leo zrobił świetny interes, bo za 104 morgi gruntu otrzymał „tylko“ 197.000 K. Widocznie w naszym kraju najwięcej kwitnie i najlepiej się opłaca — przemysł waryacki.“

Czy jechać do Ameryki. Po skończonych wyborach nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych w Ameryce wszyscy się spodziewają, że tam teraz lepsze nastaną czasy, że znowu będzie pracy dużo i Ameryka będzie potrzebowała tysięcy rąk do pracy. Dotąd jeszcze pewnych wiadomości żadnych nie ma. Obowiązkiem przeto **rządu austryackiego** jest natychmiast zbadać przez konkulów w Ameryce, czy się tam praca zaczyna i kiedy, aby lud wiedział, czy ma jechać, czy jeszcze czekać.

Polska prasa w Ameryce stwierdza poprawę, chociaż rozstrzyga się, że oczywiście nie może ręczyć za trwałość lepszych widoków. „Kuryer Polski“, wychodzący w Milwaukee“, pisze wnumerze 269: „Narodowe Stowarzyszenia fabrykantów organu „American Industries“ podaje sprawozdanie co do stosunków handlowych i przemysłowych w całym kraju. W numerze z dnia 15. października podano, że stosunki w całym kraju znacznie się polepszyły, a z ostatniego numeru okazuje się, że interesa teraz polepszają się jeszcze więcej. Organizacya ta liczy tysiące najwybitniejszych fabrykantów w Ameryce. Do nich rozesłano telegramy z zapytaniem, ilu więcej robotników pracować będzie w ich

---

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.)
(20)

— Wiedziałem, — odrzekł ochrypłym głosem pątnik, — ale jak mnie wzięła frybra na Dunaju trząść, tak i wszystko wytrzęsła.

— Najbardziej się mieczom dziwuję, rzekł Zbyszko, — bo takich nigdy u wędrownych klerykałów nie widziałem.

— Im wolno, — rzekł opat, — gdyż nie mają święceń, a że ja także kord przy boku noszę, to nie dziwota. Rok temu pozwałam Wilka z Brzozowej na udeptaną ziemię, o te bory, przez któreście przejeżdżali do Bogdańca. Nie stawił się....

— Jako-że miał duchownemu stawać? — przerwał Zych.

Na to zaperzył się opat, i uderzywszy pięścią w stół, zawołał:

— Gdym we zbroi, to ja nie ksiądz, jeno szlachcic!... A on nie stawał, bo mnie wolał z pachołkami nocą w Tulczy najechać. Ot, dlaczego kord przy boku noszę!... „Omnes leges, omniaque iura vim vi repellere cunctisque sese defensare permittunt!“ Ot, dlaczego i im dałem miecze.

Umilkli, zasłyszawszy łacinę, Zych, Maćko i Zbyszko, i schwycili głowy przed mądrością opata, gdyż żaden ni jednego słowa nie wyrozumiał; on zaś toczył jeszcze czas jakiś w około gniewnemi oczyma, a wreszcie rzekł:

— Kto go wie, czy on i tu na mnie nie napadnie?

— O wa! niech jeno napadnie! — zawołali wędrowni klerycy, chwytając za rękojeść mieczów.

— A niechby napadł! Cni się już i mnie bez bitki.

— Nie uczyni on tego — rzekł Zych — prędzej z pokłonem i zgodą przyjdzie. Borów się już wyrzekł, a o syna mu chodzi... Wiecie!... Ale niedoczekanie jego!...

Tymczasem opat uspokoił się i rzekł:

— Młodego Wilka widziałam, jako pił z Cztanem z Rogowa w gospodzie w Krześnie. Nie uznali nas zrazu, było ciemno — i precz uradzili o Jagience.

Tu zwrócił się do Zbyszka:

— I o tobie.

— A oni czego ode mnie chcieli?

— Oni od ciebie nic nie chcieli, jeno nie po myśli im to, iż jest w pobliżu Zgorzelic trzeci. Tak tedy mówi Cztan do Wilka: „Jak mu skórę wygarbuję, to przestanie być gładki“. A Cztan mówi: „Może się nas będzie bojał, a nie, to gnaty w mig połamię!“ A potem poczęli się obaj upewniać, że się będziesz bojał.

Usłyszawszy to, Maćko spojrzał na Zycha, Zych na niego, i oblicza obu przybrały wyraz chytry i radosny. Żaden nie był pewny, czy opat słyszał istotnie taką rozmowę, czy też zmyśla dlatego jedynie, by Zbyszkowi dodać bodźców; natomiast rozumieli obaj, a zwłaszcza znający dobrze Zbyszka Maćko, że nie było na świecie lepszego sposobu, aby popchnąć do Jagienki.

A opat jakby umyślnie dodał:

— I po prawdzie, morowe to chłopy!..

Zbyszko zaś nie pokazał po sobie nic, tylko począł pytać Zycha jakimś, jakby nieswoim głosem:

— A to jutro niedziela?

— Niedziela.

— Na mszę świętą zaś pojedziecie?

— A no!..

— Dokąd? do Krześni?

— Bo najbliżej. Gdzieżbyśmy jechali?

— No, to dobrze!

X.

Zbyszko, dogoniwszy Zycha i Jagienkę, jadących w towarzystwie opata i jego kleryków do Krześni, przyłączył się do nich i jechał razem, chodziło mu bowiem o to, by dowieść opatowi, że się ni Wilka z Brzozowej, ni Cztana z Rogowa nie lęka i chować się przed nimi nie myśli. Zdziwiła go znów w pierwszej chwili uroda Jagienki, bo chociaż nieraz widywał ją i w Zgorzelicach, i w Bogdańcu, przybraną pięknie do gości, ale nigdy tak, jak teraz do kościoła. Odzież miała z czerwonego sukna, podbitą gronostajami, czerwone rękawiczki i gronostajowy, naszyty złotem kapturek na głowie, z pod którego

zakładach, począwszy od 1. grudnia, jeżeli nie zajdzie nic takiego, coby interesom zaszkodziło. Z nadesłanych odpowiedzi okazuje się, że w większości fabryk siłę roboczą powiększono o przeciętnie 135 robotników z dniem 1. grudnia. Z odpowiedzi okazuje się dalej, że przynajmniej połowa 3000 członków Narodowego Stowarzyszenia fabrykantów spodziewa się powiększyć swą obecną rzeszę robotników o 200.000 ludzi. Jak dobrobyt kraju się podnosi, najlepszym dowodem tego jest fakt, że wiele zamkniętych fabryk znowu podjęło ruch. Koleje w Stanach Zjednoczonych dały do wyborów zamówienia na różne nowe przyrządy i towary kosztem 240 millonów dolarów. Zamówienia te dane były przed 3. listopada, lecz polegały na rezultacie wyborów.“

„Polak w Ameryce,“ wychodzący w Buffalo, w numerach 178 i 179 podaje wiadomości z całego szeregu miast o wzmożonym ruchu w fabrykach, a podobne doniesienia zawiera „Polak Amerykański“ (nr. 222 i 223), wychodzący również w Buffalo. Wobec tego na kraju ciąży tem bardziej obowiązek postarania się o autentyczne informacye, wszak w Ameryce są konsulaty austryackie, a w tak ważnej sprawie nie należy szczędzić kosztu na telegramy.

Podobno od głowy ryba cuchnie.

W 57. pułku piechoty, tarnowskim, zakradły się tak nieznośne stosunki, że nietylko oficerzy, ale nawet starsi podoficerzy, ludzie żonaci, przenoszą się do innych pułków i pomimo węzłów familijnych na miejscu, wolą pójść w dalekie strony, byle się tylko uwolnić od tej cuchnącej atmosfery, jaka otacza pułk 57. Czyżby w tym 57. pułku tylko ścisłe przestrzeganie dyscypliny wojskowej było powodem tej niezdrowej atmosfery?

Wątpić należy, bo żołnierz choćby najostrzejszej dyscypliny, byle sprawiedliwej, się nie lęka, ale gdy dyscyplina w rękach przełożonego zamienia się na zwykłą szykanę i prześladowanie podwładnych, z tem nawet najcierpliwszemu człowiekowi trudno przychodzi się pogodzić. Takie właśnie szykany miały się zagnieździć w 57. pułku, odkąd na czele tego pułku stanął pułkownik p. Guter.

Ma to być w gruncie rzeczy człowiek zacny, tylko z wytężającej pracy w wysokim stopniu zdenerwowany, więc jeśli to jest prawdą, co zapewne zbada c. k. korpuśna komenda, należałoby p. pułkownikowi udzielić na jakiś czas urlopu, celem przeprowadzenia odpowiedniej kuracyi. Poruszamy zaś tę sprawę tylko w interesie synów naszego ludu, którzy idą do armii dla spełnienia powinności wojskowej a nie dla znoszenia szykan. Takie przyjmowanie nieletnich ochotników gdzieś aż z Bukowiny do 57. pułku i szybkie posuwanie ich w awansie z pomijaniem naszych dzielnych żołnierzy z powiatu Tarnowskiego uważamy również za niewłaściwe.

Krzywdy i nadużycia.

Co wolno wojewodzie, to nie tobie s... Stare to przysłowie, świadczące o samowoli możnych i potężnych, znajduje niestety i w najnowszych czasach, jak to ongi bywało, praktyczne zastosowanie. Wojewodów wprawdzie nie mamy, ale ich miejsce zajęli właściciele wypełnionych złotem worków, a co im wolno, tobie chudeuszu zasię od tego! P. Perlbergerowi, właścicielowi rafineryi spirytusu w gm. Klasno, graniczącej z miastem Wieliczką, zachciało się nowego komina fabrycznego i powiększenia kotłowni. C. k. Starostwo w Wieliczce po dwóch dochodzeniach komisyjnych d. 10. lipca i 13. sierpnia 1908 r., przy których to dochodzeniach pomiar odległości od najbliżej położonych realności p. Maryi Zgut i Józefa Flaka, został fałszywie do aktów wciągnięty, na korzyść Perlbergera zezwoliło na budowę komina i kotłowni, jednak puszczenie w ruch tych budowli uczyniło zależnem c. k. Starostwo od spełnienia warunków, do których Perlberger miał się ściśle zastosować. Marya Zgut i Józef Flak wnieśli rekurs do c. k. Namiestnictwa przeciw udzielonemu przez c. k. Starostwo zezwoleniu na powyższe budowle, motywując swój rekurs ustawicznem niebezpieczeństwem pożaru, zatruwaniem powietrza w domach mieszkalnych, przeraźliwym piskiem i hukiem z kotłowni, co człowieka nawet o postronkowatych nerwach zdolne przyprowadzić do choroby nerwowej i t. d. Rekurs sobie poszedł a budowa także szła, ale z tą różnicą, że rekurs idzie i idzie i Bóg wie, kiedy do swej mety dojdzie, gdy tymczasem budowa komina i rozszerzenie kotłowni już dawno ukończone! Co więcej, p. Perlberger głównych warunków, jak pokrycie domu Maryi Zgut materyałem ogniotrwałym, wyprawienie ścian zewnętrznych od strony zakładu zaprawą wapienną, dalej wybudowanie drogi dojazdowej do realności Zgutowej i Flaka wszystko własnym kosztem wcale nie dopełnił, ale natomiast jakby na drwiny z c. k. władz i z chudeuszów puścił w ruch komin! Mamy nadzieję, że JE. p. Namiestnik, znany ze swojej energii i sprawiedliwości, nie puści płazem samowoli Perlbergera, ufnego w swe „województwo“ kieszeniowe, o co pokrzywdzeni chudeusze jak najgoręcej JE. p. Namiestnika upraszają!

Nieme wiece.

Osławiony paragraf siódmy prawa o stowarzyszeniach, jak wiadomo, uniemożliwił Polakom odbywanie obrad w języku ojczystym w prowincyach czysto niemieckich lub w takich miejscowościach, gdzie ilość ludności polskiej nie przechodzi 60 procent.

---

wysuwały się na ramiona dwa warkocze. Nie siedziała też na koniu po męsku, ale na wysokiem siodle z poręczą i z ławeczką pod stopy, które ledwie było widać z pod długiej i ułożonej w równe zagiętki spódnicy. Zychowi, który pozwalał dziewczynie ubierać się w domu w kożuch i jałowicze buty, chodziło o to, by przed kościołem każdy poznał, iż przyjechała nie córka byle szarego włodyczki,*) lecz panna z możnego rycerskiego domu. W tym celu, konia jej prowadziło dwóch wyrostków, przybranych od dołu obcisło, od góry w buchaste szaty, jakie nosili zwykle paziowie. Czterech dworskich ludzi jechało z tyłu, a z nimi opatowi klerycy, z kordami i lutniami przy pasach. Zbyszko podziwiał wielce cały orszak, szczególnie zaś Jagienkę, wyglądającą jak obrazek i opata, który w czerwieni i z olbrzymimi rękawami u sukni wydawał mu się, jak jaki podróżujący książę. Najskromniej ze wszystkich przybrany był sam Zych, który dbał o okazałość dla innych, dla siebie zaś tylko o wesołość i śpiewanie.

Zrównawszy się, jechali w szeregu: opat, Jagienka, Zbyszko i Zych. Opat z początku kazał śpiewać nabożne pieśni swoim „szpylmanom“ — później atoli, mając ich dosyć, począł rozmawiać ze Zbyszkiem, który z uśmiechem spoglądał na jego potężny kord, niemniejszy od dwuręcznych niemieckich brzeszczotów.

*) Skartabella.

— Widzę, — rzekł z powagą, — że cudujesz się nad moim mieczem; wiedz przeto, że synody zezwalają duchownym na miecze, a nawet na balisty i katapulty w podróży — my zasie jesteśmy w podróży. Wreszcie, gdy Ojciec święty mieczów i czerwonych szat księżom zabraniał, to pewnikiem myślał o ludziach niskiego stanu, szlachcica bowiem Bóg stworzył do broni i ktoby mu chciał ją objąć, tenby się odwiecznym Jego wyrokom sprzeciwiał.

— Widziałem księcia mazowskiego Henryka, który się w szrankach potykał, — odrzekł Zbyszko.

— Nie to mu się też gani, że się potykał, — odpowiedział, podnosząc w górę palec opat, — ale to, że się ożenił, i do tego nieszczęśliwie, albowiem fornicariam i bibulam wziął mulierem, która, jak mówią, Bacchum od młodości adorabat, a do tego i adultera była, z czego też nic dobrego wypaść nie mogło.

Tu aż zatrzymał konia i począł nauczać z większą jeszcze powagą:

— Kto libo masz się żenić, czyli uxorem wybierać, masz baczyć, aby była bogobojna, dobrych obyczajów, gospodarna i chędożna, co wszystko, oprócz Ojców Kościoła, jeszcze ci i pewien pogański mędrzec imieniem Seneka poleca. A jakoż uznasz, iżeś dobrze utrafił, jeśli nie znasz gniazda, z którego towarzyszkę dozgonną wybierasz? Albowiem inny mędrzec Pański powiada: Pomus nam cadit absque arbore.... Jaki wół, taka i skóra, jaka mać, taka i córa... Z czego bierz, grzeszny człowiecze, tę naukę, abyś nie w dalekości, ale w pobliżu żony szukał, bo jeśli złą i fryjowną dostaniesz, mraz na nią zapłaczesz, jako płakał oto filozof, gdy mu swarliwa niewiasta aquam sordidam na głowę w gniewie wylała.

— In secula seculorum, amen! — zagrzmieli jednym głosem wędrowni klerycy, którzy odpowiadając tak zawsze opatowi, nie bardzo baczyli, czy opowiadają do sensu.

Wszyscy słuchali w wielkiem skupieniu słów opata, dziwiąc się jego wymowie i biegłości w Piśmie, on zaś nie mówił rzekomo wprost do Zbyszka, owszem więcej zwracał się do Zycha i Jagienki, jakby szczególnie ich chciał zbudować. Jagienka jednak pojęła widocznie o co chodzi, gdyż spoglądała pilnie z pod swoich długich rzęs na chłopaka, który namarszczył brew i spuścił głowę, niby głęboko rozważając to, co słyszał.

Po chwili orszak ruszył dalej, ale w milczeniu; dopiero gdy już Krześnię było widać, zmacał się opat po pasie, obrócił go ku przodowi tak, aby łatwo było chwycić za rękojeść korda i rzekł:

— A stary Wilk z Brzozowej pewnie z dobrym pocztem przyjedzie.

— Pewnie, — potwierdził Zych — ale coś tam słudzy gadali, że chorował.

— A jeden z moich kleryków słyszał, że ma na nas nastąpić przed gospodą, po kościele.

Po wprowadzeniu wczyn tego barbarzyńskiego prawa w dziejach walki Polaków o ich prawa przyrodzone przybywa powozowi Drzymały jeszcze jedna karta „wiece nieme“.

Takie właśnie wiece odbywały się w Bruckhausen i w Essen w Westfalii. Zgromadzone na tych zebraniach kilkotysięczne tłumy ludności polskiej przyjęły w milczeniu uchwały z góry opracowane i wypisane następnie na tablicy w sali obrad. Przebieg wieców był następujący:

Na wstępie zamiast przemówienia rozdano uczestnikom obu zgromadzeń następującą odezwę, w której wyjaśniono motywy i cele wieców.

„Od czasu zakneblowania nam ust upływa pięć miesięcy. W czasie tym nagromadziło się wiele spraw nas obchodzących, która potrzebowały wspólnego omówienia. Nowe prawo o stowarzyszeniach uniemożliwiło nam porozumienie się publiczne w naszym języku ojczystym. Kultura postępuje z roku na rok i wciąż przynosi nam nowe wynalazki i zdobycze. Uczeni pracują nad tem, aby wszystkie narody w jednym języku porozumieć się mogły, a że nam „blok“ hakatystyczny usta zakneblował, musieliśmy się starać, aby się publicznie w takim języku międzynarodowym porozumieć. Na to zwołaliśmy dziś „wiec niemy“.

Gdy wszyscy uczestnicy odczytali uważnie odezwę, wypisano na tablicy trzy rezolucye, które zebrani oklaskami przyjęli.

Uchwały te odpisano i doręczono policyi wraz z odezwą i referatem. Policya na razie nie mogła się zoryentować, ani przeszkodzić uchwałom powziętym w sposób tak oryginalny, gdyż art. 12 prawa o stowarzyszeniach nie wspomina o słowie pisanem, ani nie przeszkadza porozumieć się na migi. Że zaś niema wnim także wzmianki o śpiewie, więc w Bruckhausen odśpiewano pieśń „Serdeczna Matko“, w Essen zaś, gdzie policya na śpiew nie pozwoliła, wypisano na tablicy wezwanie, aby każdy pomyślał o tem, co nas boli i pomodlił się w myśli. Zebrani powstali z miejsc i przez chwilę trwała uroczysta cisza. Wszyscy niewątpliwie porozumieli się i zrozumieli doskonale, wszystkie serca uderzały zgodnem tętnem, wszystkie myśli zestrzeliły się w jedno ognisko.... Opuszczając wiec, wynieśli i to zadowolenie, że nieme obrady odbyły się w tak wzorowym porządku i że udało się wtak legalny sposób „wykierować“ policyę...

Powzięte na obu wiecach uchwały opiewają co następuje:

„Zebrani Polacy i Polki w Bruckhausen i Essen protestują solidarnie przeciw pogwałceniu praw przez zakneblowanie nam ust na zebraniach publicznych. Apelujemy do społeczeństwa niemieckiego, aby ono zaprotestowało także przeciw pogwałceniu konstytucyi przez parlament niemiecki.

Zebrani upoważniają swych przywódców na obczyźnie do wysłania petycyi do Sejmu pruskiego, wcelu przywrócenia mowy polskiej na zebraniach publicznych.“

Przywódcy narodowi mają wprowadzić wiece nieme wszędzie w zaborze niemieckim, gdzie tylko paragraf siódmy jest stosowany.

Koleje w zachodniej Galicyi.

Wystarczy rzut oka na kartę kolejową Galicyi, aby spostrzedz wybitną różnicę między wschodnią a zachodnią jej częścią. Pierwsza z nich posiada obecnie tyle linij kolejowych, że pod względem komunikacyjnym dorównuje wielu krajom znachodniej Europy, podczas gdy Galicya zachodnia jest co do kolei ogromnie **pokrzywdzoną**, bo zawsze była pod tym względem traktowana po macoszemu. Posłowie z zachodu w znacznej będący mniejszości od lat dziesięciu upominają się o budowę różnych linij kolejowych i w znacznej części bezskutecznie. Dość przecież wskazać, że dotąd niema kolei do tak znakomitego miejsca kąpielowego, jak jest Krynica, choć jest ona własnością rządu. Niema kolei od Szczawnicy, choć to własność Akademii umiejętności i właśnie z powodu braku kolei Szczawnica z każdym rokiem coraz bardziej chyli się do upadku. Od iluż tolat domagamy się budowy linii kolejowej z Bochni do Tymbarku lub Dobrej, dalej połączenia Krakowa prostą linią z Tatrami przez Dobczyce i Myślenice, budowy kolei z Nowego Targu przez Krościenko do Nowego Sącza. Linia ta miałaby połączenie z Węgrami przez Stara Wieś kolo Czerwonego Klasztoru.

Dzięki długoletnim staraniom posłów zdecydował się rząd wybudować wreszcie jedenastokilometrową linię kolejową z Muszyny do Krynicy i wreszcie przyjdzie najprawdopodobniej do skutku budowa kolei z Wieliczki przez Dobczyce, Myślenice do Mszany Dolnej. Kolej ta będzie budowana dzięki staraniom prywatnym przy poparciu kraju, jako linia lokalna.

Budowy kolei z Krakowa do Myślenic domagali się bardzo energicznie wszyscy którzy znają tę całą upośledzoną i zaniedbaną część kraju, która połączona ze światem za pomocą kolei, sama podniesie się ekonomicznie i krajowi przysporzy wiele korzyści, gdyż okolica ta, którą ujmie obecnie linia kolejowa, idąc przez Wieliczkę, Dobczyce, Myślenice do Mszany — nadaje się do rozwinięcia przemysłu fabrycznego. Są ku temu wszelkie warunki. Znajduje się tutaj dobry kamień, wapno, piasek, jest drzewo, nie brak węgla, jest podostatkiem rąk do pracy i siły wodnej. Kolej ta wreszcie tak zbliży Kraków do Tatr, że jak ktoś powiedział, Zakopane stanie się przedmieściem Wielkiego Krakowa. Gdy bowiem dzisiaj jedziemy z Krakowa do Zakopanego godzin 6 zwyczajnym pociągiem, a w lecie godzin 4 pociągiem pospiesznym, to nową linią na Myślenice będziemy jechali najwyżej 4 godziny a względnie godzin 2 i pół pociągiem pospiesznym. Co do budowy tej

---

— Nie uczyniłby on tego bez zapowiedzi i zwłaszcza po mszy świętej.

— Niech mu tam Bóg ześle upamiętanie. Ja wojny z nikim nie szukam i krzywdy cierpliwie znoszę.

Tu obejrzał się na swych „szpilmanów“ i rzekł:

— Nie wydobywać mi mieczów i pamiętać, żeście duchowni słudzy, a dopiero, gdyby tamci pierwsi wydobyli, to w nich!

Zbyszko zaś, jadąc wedle Jagienki, wypytywał ją ze swej strony o sprawy, o które mu głównie chodziło.

— Cztana i młodego Wilka zastaniem niechybnie w Krześni, — mówił. — Pokażesz mi ich zdaleka, abym wiedział, którzy są.

— Dobrze, Zbyszku — odrzekła Jagienka.

— Przed kościołem i po kościele zapewne cię oni spotykają. Cóże wówczas robią?

— Służą mi, jako umieją.

— Nie będą ci dziś służyli, rozumiesz?

A ona odrzekła znów niemal z pokorą:

— Dobrze Zbyszku.

Dalszą rozmowę przerwał im głos drewnianych kołatek, gdyż w Krześni nie było jeszcze dzwonów. Po chwili dojechali. Z tłumów, czekających na mszę przed kościołem, wysunęli się natychmiast młody Wilk i Cztan z Rogowa, lecz Zbyszko uprzedził ich, zeskoczył z konia, nim zdołali dobiedz i chwyciwszy pod boki Jagienkę, zsadził ją z siodła, poczem wziął za rękę, i spoglądając na nich wyzywająco, prowadził do kościoła.

W przedsionku kościelnym czekał ich nowy zawód. Obaj pospieszyli do kropielnicy, i obaj zanurzywszy w nią ręce, wyciągnęli je do dziewczyny. Lecz to samo uczynił Zbyszko, ona zaś dotknęła jego palców, a następnie przeżegnała się i z nim razem weszła do kościoła. Wtedy nie tylko młody Wilk, ale i Cztan z Rogowa, chociaż miał rozum miałki, domyślał się, iż to wszystko było uczynione umyślnie, — i obydwóch ogarnął gniew tak dziki, że aż włosy poczęły im się jeżyć pod pątlikami. Zachowali zaledwie tyle przytomności, że w gniewie nie chcieli, bojąc się kary Boskiej, wchodzić do kościoła; natomiast Wilk wypadł z przedsionka i leciał, jak szalony przez cmentarz między drzewami, sam nie wiedząc dokąd. Cztan leciał za nim, także nie wiedząc, w jakim to czyni celu.

Zatrzymali się aż w rogu parkanu, gdzie leżały wielkie kamienie przygotowane pod fundamenta dzwonnicy, którą miano stawiać w Krześni. Tam Wilk, chcąc spędzić złość, która burzyła mu się aż pod szyję w piersiach, chwycił za jeden z głazów i jął nim potrząsać ze wszystkich sił, co widząc Cztan, chwycił go także, i po chwili poczęli obaj toczyć go ze wściekłością przez cały cmentarz, aż ku wrotom kościelnym.

Ludzie patrzyli na nich ze zdziwieniem, mniemając, że uczynili ślub jakowyś i że w ten sposób chcą się do budowy dzwonicy przyczynić. Lecz im wysiłek ów ulżył znacznie tak, że oprzytomnieli obaj, stali tylko bladzi z natężenia, sapiąc i spoglądając na się niepewnym wzrokiem.

Milczenie przerwał pierwszy Cztan z Rogowa.

— No i co? — spytał.

— A co? — odpowiedział Wilk.

— Zaraz-li go napadniem?

— Jako-że w kościele będziesz napadał?

— Nie w kościele, jeno po mszy.

— Z Zychem jest — i z opatem. A toś zobaczył, co mówił Zych, że niech-li się zdarzy bitka, obydwóch ze Zgorzelic wyżenie. Gdyby nie to, byłbym ci dawno żebra połomił.

— Albo ja tobie! — odparł Cztan, ściekając swe potężne pięści.

I oczy poczęły im się skrzyć złowrogo, lecz wnet pomiarkowali obaj, że teraz więcej im potrzeba zgody, niż kiedykolwiek. Nieraz już oni bili się z sobą, lecz zawsze jednali się po bitce, bo chociaż rozdzielała ich miłość do Jagienki, jednak żyć bez siebie nie mogli i tęsknili jeden do drugiego zawsze. Obecnie zaś mieli wspólnego wroga i czuli obaj, że jest to wróg okrutnie niebezpieczny.

Po chwili zatem Cztan spytał:

— Co robić? Chyba mu zapowiedź posłać do Bogdańca?

Wilk, który był mądrzejszy, nie wiedział jednakże na razie, co robić. Na szczęście przyszły mu w pomoc kołatki, które ozwały się znowu na znak, iż nabożeństwo się poczyna. Więc rzekł:

kolei, to Sejm nasz na tegorocznej sesyi zajął stanowisko bardzo przychylne i może już z wiosną rozpoczną się roboty ziemne.

Po ukończeniu tych linij musi przyjść kolej na budowę linij: 1) Bochnia-Tymbark lub Dobra, 2) Nowy Targ-Krościenko-Nowy Sącz i 3) Zakopane-Świnica. Sprawa ostatniej z tych linii, jako pierwszej i jedynej górskiej kolei zębatej, jest na najlepszej drodze. Nikt bowiem nie może zaprzeczyć, że taka kolej na 2000 metrów ponad poziom morza odsłoniłaby dopiero uroki Tatr i ściągnęłaby w Tatry tysiące cudzoziemców.

O doprowadzenie do skutku pozostałych jeszcze dwóch linii, które są niezbędne, trzeba będzie wiele jeszcze dołożyć starań i niejedną zwalczyć przeszkodę. O budowę kolei z Nowego Targu do Krościenka zależy byt Szczawnicy. Kolej do Szczawnicy już dawno powinna być w ruchu.

Jedną z najbiedniejszych części naszego kraju jest część, leżąca między Dobrą, Limanową a Bochnią. Brak dróg dobrych, brak przemysłu, brak kolei, przyczynia się do ogólnej nędzy. Powiat limanowski znany jest z biedy i nędzy. Ratunkiem dla tej części kraju byłaby budowa kolei z Bochni do Dobry lub Tymbarku, dałaby bowiem ludziom pracę, podniosłaby się ekonomicznie i dałaby może inicyatywę do tworzenia spółek przemysłowych i handlowych. W okolicach tych trudni się lud przeważnie hodowlą bydła i trzody chlewnej, lecz obecnie największe zyski z tego przemysłu ciągną nieuczciwi pośrednicy, zwani tamże „bydlęcymi królikami“, na których łaskę i niełaskę jest zdany każdy mały rolnik i hodowca. Te stosunki zupełnie inaczejby się ukształtowały po wybudowaniu linii kolejowej Bochnia-Tymbark. Setki petycyi o budowę tej kolei zalegają w Sejmie i w Radzie państwa.

KRONIKA.

Emigracya. Nietylko z gazet amerykańskich, ale także i z listów osób przebywających w Ameryce dowiadujemy się, że stosunki pracy w Ameryce północnej znacznie się poprawiły, że w wielu dawnych fabrykach dotąd zamkniętych podjęto już pracę i wiele nowych fabryk powstało. Wobec tego, że w naszym kraju zapowiada się rok nędzy i głodu, prawdopodobnie ruch emigracyjny do Ameryki będzie z Galicyi wielki. Cała więc chmara pijawek agentów, co to chcą żyć dobrze a nic nie robić, rozsypie się jak szarańcza po kraju, by się na ruchówce emigracyjnej obławić. Takich emigracyjnych doradców pędzić od siebie, bo to wydrwigrosze i cygany.

Przyjacielska rada: Przedewszystkiem na Bremę i Hamburg do Ameryki nie jechać, bo to droga do Ameryki długa, zła i niebezpieczna. Prusacy są największymi wrogami Polaków, więc grzechem narodowym wypychać kieszenie Prusaków krwawicą polskiego ludu. Płacić drogo za „szifkartę“ i jechać jak bydlę, to przecież jest głupotą, a tak się jedzie przez Bremę i Hamburg. Za te same pieniądze można jechać najlepszymi parowcami angielskimi krótko i bezpiecznie.

Którędy jechać? Kto zmuszony wyjechać do Ameryki i chce sobie zapewnić najkorzystniejszą i najlepszą podróż, niech zwróci się po wszelkie informacye tylko do **Gal. Tow. św. Rafała, ul. Pijarska 13 w Krakowie**, a może być pewien, że otrzyma najlepsze wskazówki bezpłatnie. Gal. Tow. św. Rafała nikogo nie nakłania, ale kto już postanowił wyjechać do Ameryki, temu się służy informacyami. Każdy powinien z dobrej przyjacielskiej rady korzystać.

Szczurze futerka. Przy wielkiem obecnie wskutek mody zapotrzebowaniu futer, zwrócono uwagę w Paryżu na szczury, których futro jest miękkie, błyszczące, a przedewszystkiem tanie i trwałe. Rozumie się, że szczury nie weszły w handel „pod swoją firmą“, aby nie budzić odrazy, ale jako „australskie wydry“. Jakkolwiek niema obawy, aby szczurów w Paryżu zabrakło, już teraz cena ich podniesioną została w trójnasób.

Przykładny agent śledczej policyi. „Słowo“ petersburskie donosi, że w Mińsku aresztowanym został sławny agent śledczej policyi Marder, który zdemaskowany został jako szantażysta łapownik i wspólnik band złodziejskich. Na ofiary swej działalności Marder wybierał żony zesłanych administracyjnie w głąb Rosyi agentów emigracyjnych. Od jednej z nich, niejakiej p. Rozin, wymusił pod groźbą rewolweru 200 rubli, nie zadawalając się jednak tą sumą, rozkazał przygotować jeszcze 300 rb., grożąc zemstą policyi, gdyby p. Rozin na czas pieniędzy nie przygotowała. P. Rozin, nie będąc w stanie zebrać takiej sumy, poszła do policmajstra, i z całą naiwnością prosiła o zmniejszenie „kary“; w ten sposób władza dowiedziała się o działalności Mardera. Śledztwo wykryło, iż Marder popełnił cały szereg szantaży, miał stosunki ze złodziejami i dzielił się z nimi skradzionemi rzeczami. Podczas rewizyi znaleziono u niego wiele złotych i srebrnych przedmiotów, pochodzących z kradzieży w sklepie Chorucа. Od jednego ze sklepikarzy Marder wymusił 50 rb. w ten sposób, iż oskarżył go o kupno rzeczy kradzionych i przyprowadził do niego złodzieja, który zaświadczył, iż kilka razy sprzedawał sklepikarzowi kradzione rzeczy. Kiedy osadzono Mardera w więzieniu, to złodzieje nie chcieli razem z nim siedzieć i pobili go, wobec czego władza musiała przenieść go do aresztu innej policyi.

Powodzie we Włoszech. Z wielu miejscowości na Sycylii i w Kalabryi nadcho-

---

— Co robić? Pójść na mszę a potem będzie, co Bóg da.

Ucieszył się z tej rozumnej odpowiedzi Cztan z Rogowa.

— Może ta Pan Jezus nas natchnie — rzekł.

— I pobłogosławi — dodał Wilk.

— Po sprawiedliwości.

I poszli do kościoła, a wysłuchawszy pobożnie nabożeństwa, nabrali otuchy. Nie stracili głów nawet wówczas, gdy Jagienka po mszy w przedsionku znowu przyjęła wodę, święconą z ręki Zbyszka. Na cmentarzu przywrotach podjęli pod nogi Zycha, Jagienkę, a nawet i opata, choć ten był nieprzyjacielem starego Wilka z Brzozowej. Na Zbyszka patrzyli wprawdzie z podełba, ale żaden nie warknął, chociaż serca skowytały im w piersiach z bólu, z gniewu i zazdrości, gdyż nigdy Jagienka nie wydawała im się tak cudna i tak do królowej podobną. Dopiero gdy świetny orszak ruszył z powrotem, i gdy zdala doszła ich wesoła pieśń wędrownych kleryków, Cztan począł ocierać pot ze swych zarosłych policzków i parskać jak koń, Wilk zaś odezwał się, zgrzytając zębami:

— Do gospody! do gospody! gorze mi!..

Poczem, pamiętając co im poprzednio ulżyło, chwycili znów głaz i przetoczyli go zapalczywie na dawne miejsce.

Zbyszko zaś jechał wedle Jagienki, słuchając pieśni opatowych szpylmanów, lecz gdy ujechali pięć albo sześć stajań, zatrzymał nagle konia i rzekł:

— Ba, miałem dać na mszę za stryjkowe zdrowie i zabaczyłem: wrócę się.

— Nie wracaj! — zawołała Jagienka: — poślem ze Zgorzelic.

— Wrócę, a wy nie czekajcie na mnie. Z Bogiem!

— Z Bogiem! — rzekł opat. — Jedź!

I twarz mu poweselała, a gdy Zbyszko znikł im z oczu, trącił nieznacznie Zycha i rzekł:

— Rozumiecie?

— Co mam rozumieć?

— Pobije się w Krześni z Wilkiem i Cztanem, jako amen w pacierzu, ale tegom chciał i do tegom prowadził.

— To morowe chłopy! jeszcze go porażą, i to z tego?

— Jako co z tego? Jeśli za Jagienkę się pobije, to jakże mu potem o tej Jurandównie myśleć? Jagienka ci mu będzie odtąd panią a nie tamta: tego zaś chcę, bo to mój krewny i udał mi się!

— Ba, a ślubowanie?

— Na poczekaniu go rozgrzeszę! Żaliście nie słyszeli, żem to już obiecał?

— Wasza głowa na wszystko poradzi — odrzekł Zych.

Opat uradował się pochwałą, poczem przysunął się do Jagienki i zapytał:

— Czegożeś taka frasobliwa?

Ona pochyliła się w siodle i chwyciwszy rękę opatową, podniosła ją do ust:

— Ojcze krzestny, a możebyście też podesłali z paru „szpylmanów“ do Krześni.

— Po co? Popiją mi się w gospodzie i tyla.

— Ale może jakowej zwadzie przeszkodzą.

Opat spojrzał jej bystro w oczy i nagle rzekł szorstko:

— A choćby go tam i zabili!

— To niech i mnie zabiją! — zawołała Jagienka.

I gorycz, która nagromadziła się z żalem w jej piersiach od czasu rozmowy ze Zbyszkiem, spłynęła teraz nagłym potokiem łez. Widząc to, opat objął ramieniem dziewczynę tak, że nakrył ją prawie całą swoim olbrzymim rękawem i począł mówić:

— Nie bój się córuchna o nic. Zwada może się przygodzić, ale przecie i tamci są szlachtą, przeto go kupą nie napadną, jeno na pole rycerskim obyczajem pozwą, a już tam on da sobie rady, choćby się naraz z obydwoma miał potykać. A co do Jurandówny, o której słyszałaś, to ci jeno tyle rzekę, że drzewo na tamtą łożnicę w żadnym boru nie rośnie.

— Skoro mu tamta milsza, to i ja o niego nie dbam! — odpowiedziała przez łzy Jagienka.

— To czegoż chlipiesz?

— Bo się o niego boję.

— Ot, babski rozum! — rzekł, śmiejąc się, opat.

Poczem schyliwszy się do ucha Jagienki, począł mówić: (D. c. n.)

dzą wiadomości o katastrofach żywiołowych, które wyrządziły olbrzymie szkody. Wylewy zniszczyły bardzo wiele dróg, winnic i ogrodów. Kilkadziesiąt domów w różnych miejscowościach zawaliło się, przyczem zginęło około 12 ludzi, a 200 odniosło rany. W Taorminie ratusz stoi pod wodą, mury zarysowały się. Deszcz padał przez 68 godzin prawie bez przerwy.

O wielkich wylewach donoszą również z Katalonii. Ucierpiała zwłaszcza Barcelona, gdzie całe dzielnice stoją pod wodą. Wezbrane rzeki podmyły wiele domów, fale niosą ku morzu rozmaite sprzęty domowe, zatopione bydło i t. p. W Barcelonie niepokoją się również o gmach arsenału, który grozi runięciem. Linie kolejowe zniszczone, a ogólną szkodę oceniają na wiele milionów.

Okrucieństwo morderców. W zeszłym tygodniu toczyła się przed kijowskim sądem wojenno-okręgowym sensacyjna rozprawa o zamordowanie małżeństwa Ostrowskich i trzech innych osób. W dniu 23. stycznia 1907 r. na rogu ulic Błagowieszczeńskiej i Karawajowskiej w Kijowie zamordowani zostali w celu grabieży: starszy rachmistrz kolejowy Aleksander Ostrowski, żona jego Małgorzata, przybyły z wizytą student uniwersytetu kijowskiego Biriukow, szwaczka Utwentko i kucharka Marczenko. Wszyscy mieli ręce i nogi skrępowane powrozami, poderznięte gardła i rany na całem ciele. Zbrodniarze zabrali około 100 rubli w gotówce, różne srebrne i złote przedmioty, zegarek i rewolwer. Po półrocznem przeszło śledztwie wykryto sprawców.

Podczas procesu wyszły na jaw okropne szczegóły morderstwa. Oskarżeni mieli zamiar ograbić jedynie Ostrowską, którą spodziewali się zastać samą. Tymczasem zastali jeszcze cztery osoby obce w mieszkaniu. Spostrzegłszy, że jeden z nich został poznany, dla zabezpieczenia i jego i siebie, powiązali wszystkich obecnych i częściowo podusili, częściowo popodrzynali im gardła. Dokonawszy zbrodni, zrabowali mieszkanie, zamknęli drzwi frontowe i tylnem wejściem zbiegli. Czterech zbrodniarzy zostało skazanych na śmierć, jeden na bezterminowe ciężkie roboty. Po rozprawie, gdy zasądzonych odprowadzono do kaźni, tłum chciał ich zlynczować.

O księżach ruskich w Kanadzie pisze do „Rusłana“ Bazylianin ks. P. Filas, że nie spełniają godnie swych obowiązków duszpasterskich. Z wyjątkiem ks. Dmytrowa, który za krótkiego pobytu w prow. Albercie „jaką taką przynosił pociechę tamtejszym ruskim katolikom, wszyscy inni siebie okryli hańbą, a Cerkwi głębokie zadali rany“. I tak: ks. Tyszkiewicz pierwszy wywołał zamięszanie wśród wychodźców, popychając ich na drogę buntu przeciw kościołowi. Spory o przynależność cerkwi w Star zakończyły się procesem przed król. trybunałem w Londynie, który katolicy ruscy przegrali, skazani zostali na zapłacenie kosztów sądowych w kwocie 25.000 franków. Par. Zakliński był tajnem narzędziem protestantyzmu, stawszy się kolporterem wydawnictw biblijnych, przez kościół potępionych. W końcu został ekskomunikowany i uciekł do Stanów Zjednoczonych. Podobnie uczynił Paroch Sieczyński, który przeszedł na schizmę, założył rosyjsko-prawosławną parafię, złożoną z Rusinów galicyjskich, a narobiwszy mnóstwo długów, uciekł, plebania zaś i cerkiew wystawione zostały na licytacyę. — Propagatorami odszczepieństwa i prawosławia są też uniccy księża: Krochmalny i Wasylewicz.

Podwyższenie płac żandarmeryi. Wychodzący w Gracu dziennik „Tagespost“ donosi: Z dniem 1. grudnia ci wszyscy żandarmi, którzy ukończyli szkołę dla szarż a są komendantami posterunków, otrzymają podwójną bortę na kołnierzu i dalszą jeszcze dotąd nieoznaczoną dystynkcyę. Równocześnie z dniem 2. grudnia b. r. ma 100 plutonowych i wachmistrzów tytularnych otrzymać 200 K podwyżki płac. Każdego roku po kolei otrzymywać będzie 100 wymienionych szarż także podwyżki. — Rozdział tych podwyżek na poszczególne krajowe komendy żandarmeryi nastąpi w stosunku procentowym do liczby żandarmów w miarę wysłużonych lat.

Z życia Piusa X. Ostatni numer łacińskiego „Vox Urbis“ podaje następujący sympatyczny szczegół z życia Piusa X.: Było to w r. 1865. Wenecya należała wtedy do Austryi. Jeden z piechurów austryackich, niejaki Jan Bajer, tak był wycieńczony przez manewry, odbywane w pobliżu włości Tombolo, że upadł. Opadłego z sił i leżącego opodal drogi spostrzegł, przechodząc, kapłan miejscowy i tknięty litością dał biedakowi napoju, posiłku i wsunął jałmużnę pieniężną. Księdzem tym, a zarazem proboszczem miejscowym był Józef Sarto. W roku następnym żołnierz ów, potykając się pod Koeniggratz z Prusakami, ciężką otrzymał ranę i powróciwszy do miejsca rodzinnego Litschen na Śląsku Górnym, uzyskał pozwolenie na sprzedaż tytoniu. Nastąpił rok 1905., żołnierz ów, już wysłużony, czytając życiorys Piusa X., dowiaduje się, że on był kiedyś proboszczem tombolańskim i przypuszczając, że może nowy papież był owym litościwym Samarytaninem, który mu kiedyś tyle współczucia okazał, wystosował do niego list, zapytując, czyby to on był owym dobroczyńcą i czy okazanymu uczynek miłosierdzia pamięta. Po długim upływie czasu w marcu r. b. weteran odebrał odpowiedź. W niej objaśnia mu kardynał sekretarz stanu, że list jego przez nieuwagę długo leżał niespostrzeżony, że zdarzenie owo doskonale pamięta ówczesny proboszcz tombolański, który obecnie na stolicy Piotrowej zasiada, że autorowi miłościwie udziela błogosławieństwa i przytem w podarku 200 lirów załącza.

Lękliwy pan. Do dyrekcyi teatru miejskiego w Halli napisał w tych dniach pewien pan z prowincyi taki list: „Mam zamiar przybyć na przedstawienie „Walhiryi“. Nie znam tej sztuki, a niestety jestem bardzo lękliwy i dlatego proszę mi donieść, czy w tej sztuce nie strzelają, albo czy nie przychodzą w niej jakie zwierzęta, bo one mnie denerwują. Proszę o rychłą odpowiedź, bo chcę sobie jeszcze dobre miejsce zamówić.“ Na to otrzymał od dyrekcyi teatru taką odpowiedź: Niech się pan nie boi, może pan przyjść zupełnie bezpiecznie; żadne bydle pana nie zaniepokoi, ani żaden strzał nie przerwie pańskiego nastroju. Za czasów Wotana jeszcze proch nie był wynaleziony.

Niesmaczny żart urządziła pewna pani młodej parze w Koepenicku na jej ślubie. Oto podczas wesela odebrali nowozaślubieni karton, w którym znajdował się wieniec dla umarłych, ubrany czarną krepą. Towarzystwo weselne było niesmacznym żartem do żywego oburzone. Śledztwo policyi wykazało nareszcie, że autorką owego pomysłu była pewna pani, która w ten sposób chciała zemścić się na młodym panu.

O następcy tronu w Serbii gazety przynoszą różne wiadomości. Książę Jerzy, jak wiadomo, jest głową partyi wojennej i wbrew woli ojca wystąpił kilkakrotnie wprost prowokująco przeciw Austryi. Opowiadają, że serbski następca tronu ma tylko dwa ideały: wino i kobiety. W ostatnich czasach ideały te uległy zmianie: wino zastąpiła śliwowica. Pewnego razu ks. Jerzy uciekł podobno z tancerką jednego z białogrodzkich teatrzyków i z wielkim trudem zdołano go sprowadzić do Białogrodu z Wiednia, gdzie ukrył się ze swoim skarbem. Wkrótce potem powstał nowy skandal erotyczny, w którym odegrała rolę jakaś aktorka białogrodzka ku ogromnemu zgorszeniu małej stolicy serbskiej. Niepohamowana porywczość księcia w połączeniu z brutalnością zmusiła do ustąpienia dwóch jego adjutantów, na miejsce których przedługi czas nie można było znaleźć chętnych następców, gdyż cały szereg oficerów stanowczo podziękował za tę godność dworską, którą im po kolei ofiarowano.

Półurzędowa „Wiener Zeitung“ opowiada, że ks. Jerzy po pijanemu z okien pałacowych strzelał do warty i ranił ciężko dwóch żołnierzów; że znieważał czynnie w kasynie oficerów serbskich, że ćwiczył się w strzelaniu, wytrącając kulami papierosy z ust żołnierzy, przyczem raz pono kula nieco zboczyła i położyła trupem szeregowca. Ks. Jerzy brnie podobno w długach, a skandale z oszukanymi przez niego mężami, którym rogi przyprawił, są na porządku dziennym. Ks. Piotr napróżno szuka żony dla niego.

Źle, gdy się aktów nie czyta. Cesarz rzyński Theodozyusz II. miał zwyczaj podpisywania aktów, nie przeczytawszy ich wprzódy. Tę jego słabość podpatrzyła jego siostra Pulcherya i wraz z żoną Eudoksyą wypłatały mu figla. Gdy pewnego razu Teodozyusz kazał wołać swą żonę, oświadczono mu, że jej niema, sprzedał ją bowiem Pulcheryi, a na dowód pokazano mu akt przez niego podpisany. Figiel wyjaśniono, ale odtąd Teodozyusz zawsze czytywał akta mu przedkładane, zanim je podpisał.

Zagłodzona milionerka. Przed kilku dniami zmarła w Budapeszcie mieszka Fanny Waff, właścicielka 9-ciu 3-piętrowych kamienic, z których pobierała czynsz bardzo wysoki. Mimo to żyła w jednej izdebce, odmawiając sobie najniezbędniejszych środków do życia. Powodem było skąpstwo. — Przed kilku dniami udała się do adwokata, który administrował jej domami. Dowiedziawszy się, że kilku lokatorów nie uiściło czynszu, tak uniosła się gniewem, iż padła na ziemię nieżywa. Lekarz skonstatował wyczerpanie sił z powodu stałego głodzenia się, tylko bezpośrednim powodem było silne wzruszenie.

Napad na żandarmów. „Warsz. Dziennik“ donosi następujące szczegóły o zamachu na żandarmów podczas rewizyi: „Dnia 16. listopada żandarmi z Ostrowca, Lach i Kostiuk, oraz strażnik ziemski dokonywali rewizyi we wsi Romanówka, w pow. sandomierskim. Rewizya ta miała smutne następstwa dla organów policyjnych. Kilku złoczyńców poczęło strzelać z rewolwerów do rewidujących, w rezultacie obaj żandarmi zostali zabici na miejscu, a strażnik ciężko raniony. Przestępcy uciekli. W jakich okolicznościach dokonany został napad na przedstawicieli policyi i wielu było złoczyńców — brak jeszcze szczegółowych wiadomości.“

Ostatnie wiadomości.

Czy będzie wojna? Na to denerwujące wszystkich pytanie dzisiaj stanowczo nie można odpowiedzieć ani tak, ani nie! Wnioskując jednak z wojowniczego usposobienia Serbii, Czarnogóry a ponieckąd i Turcyi, niebezpieczeństwo wybuchu wojny w niedalekiej przyszłości

nie jest wykluczonem. Jakkolwiek Serbia i Czarnogóra zbroją się na gwałt, obsadzają armatami wąwozy, prowadzące do Bośnii i Hercegowiny, jakkolwiek te państewka buńczucznie pobrzękują szablami, to jednak nie miałyby odwagi rzucić się z bronią na tak potężne i dobrze uzbrojone państwo jak Austrya, bo byłaby to wojna dla obu tych państewek z góry przegrana, nawet, gdyby im pospieszyli ochotnicy rosyjscy i włoscy z pomocą. Wojna taka mogłaby się również smutnie skończyć dla dynastyi królobójców serbskich, której stanowisko w kraju jest bardzo chwiejne. Jeżeli mimo to Serbia i Czarnogóra ośmielają się wogóle występować przeciw Austryi z taką zaczepnością, to dlatego, że na zbrojenie się tych państewek płyną pieniądze z Londynu i że się w razie wojny z Austryą liczą na poparcie czynne ze strony Anglii, Rosyi, a nawet Włoch. Rachuby te są jednak zwodnicze! Jesteśmy przekonani, że z dużej chmury spadnie mały deszcz i skończy się ta serbsko-czarnogórska fanfara wojenna na rozruchach, wywołanych przez szowinistów serbskich. Aby te rozruchy nie zagrażały pokojowi, Austrya przygotowała dostateczną siłę zbrojną w Bośnii i Hercegowinie do ich stłumienia. Mamy nadzieję, że do większej krwawej zawieruchy tak rychło nie przyjdzie!

Ze spraw parlamentarnych. We czwartek rozpoczął parlament dalsze obrady. Nowy prezydent ministrów bar. Bienerth zagaił obrady deklaracyą programową. Prezydent ministrów objawił życzenie, by w jak najkrótszym czasie objął rządy gabinet parlamentarny. Obecne ministerstwo urzędnicze ma przeprowadzić najbliższe konieczności państwowe a mianowicie: ustawę o przyłączeniu Bośnii i Hercegowiny i prowizoryum budżetowe, które to sprawy weszły do Izby jako nagłe wnioski. Projekt ustawy o powszechnem ubezpieczeniu na starość bez pierwszego czytania w Izbie będzie przekazany wprost komisyi.

Izba posłów ma wedle obecnych dyspozycyj obradować do 18. grudnia. Czy wszystko pójdzie wedle ułożonego programu, przy tak wielkiem naprężeniu politycznem pomiędzy Niemcami a Czechami, trudno przewidzieć.

Zawiadomienie.

Tanio do sprzedania wspaniałe obrusy we wszystkich kolorach, kwiaty adamaszkowe po 2 korony i wyżej za obrus. **Kapy na łóżka** bardzo gustowne po 3 korony i wyżej za sztukę. **Koce** flanelowe i wełniane prawie za bezcen t. j. po 3 korony do 14 koron za sztukę, również **płótno** na bieliznę we wielkim wyborze. Towar nienadający się wymieniam.

Tkalnia Antoniego Baruta
w Korczynie koło Krosna. 41—52

Tak zachwalane Singera maszyny do szycia i haftu przez agentów Towarzystwa pruskiego, są starego systemu, wyszłego z użycia, które co do wykończenia, jakości, jak również najlepszych ulepszeń, nie wytrzymują konkurencyi z maszynami, które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 35 lat bez pomocy natrętnych agentów. Ostrzegam przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20—30 proc. prowizyi kupujący zaś lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą „Oryginalna“.



Pierwszy i największy w kraju

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

który nie posługuje się agentami.

JÓZEF IWANICKI, mechanik i specyalista.

Proszę żądać cenników. **LWÓW, Hotel Żorża.** 41—52

Warszawa w 1794 r.

DZIEŁO HISTORYCZNE,

napisane przez

Ks. Wacława Kapucyna

wyszło z druku.

Cena dla Prenumeratów „Obrony ludu“ 1 K 10 h. — wraz z przesyłką pocztową. Dla nieprenumeratorów cena 2 korony.

Zamawiać i pieniądze przesyłać przekazem pocztowym należy pod adresem: „Obrona ludu“ KRAKÓW Karmelicka 53.

Książkę wysyłamy zaraz po otrzymaniu pieniędzy.

Jędrzej Krukierek

SKŁAD

Maszyn Rolniczych

w KROŚNIE

poleca MASZYNY do wyboru DACHÓWEK CEMENTOWYCH i innych artykułów betonowych; wszelkiego rodzaju maszyny rolnicze.

== Towar pierwszorzędnej jakości. ==

Ceny niskie.

Cenniki wysyła na żądanie darmo i opłatnie.

Męski ankier remontoir



z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący na min. wyregulowany złr. 1·95 Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog illustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.

HARMONIKA



z 8 klawiszami kor. 2·90

z 10 klaw. pięknie wykonana kor. 4·90

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-ma rejestrami koron 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy kor. 9·90.

F. PAMM, Kraków,
ul. Zielona Nr. 3—20. 41—52

Do rentownego interesu

potrzeba spólnika z kapitałem 8 do 10 tysięcy koron, które mogą być na kamienicy zahipotekowane. Bliższych wiadomości udziela Redakcya.

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane.

Linimentum Gaultheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 h, 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

W Makowie, do nabycia w aptece L. Froncza, w Krakowie, w aptece Wiśniewskiego i Marudzińskiego.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

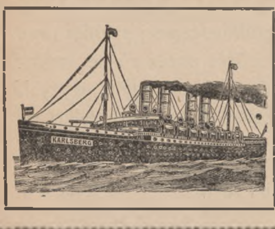
Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA

„pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie). 41—52



Zjednoczone austr. akcyjne towarz. żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA“

Regularna i bezpośrednia komunikacya z AUSTRYI do AMERYKI, KANADY i t. d. Trzymajmy się zasady: „swój do swego“!

Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej:

Jeneralna Ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

KRAKÓW, ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolejowego). — LWÓW, ul. Na Błonie l. 2. — CZERNIOWCE, BRODY, NADBRZEZIE, PODWOŁOCZYSKA, SZCZAKOWA, oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. — Jedyne towarzystwo żeglugi, upoważnione reskryptem ministeryalnym z dnia 30 kwietnia 1904 do l. 21903 do ustanowiania ajentów i reprezentantów we wszystkich miejsc. Austryi.

Zastępstwo Austryackiego 1 p. „Lloydu“. 41—52

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem „T. D. N.“ (P. Mitręgi) w Cieszynie.